Cena 200 mk.

№ 42. Warszawa, 14 października 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

NA KOGO GŁOSOWAĆ?

Listy kandydatów od stolicy Rzeczypospolitej ogłoszone. Mamy tu wszystkie partyjne listy z wyjątkiem partyj włościańskich „Piasta" i „Wyzwolenia", które oczywiście na miasto st. Warszawę nie reflektują, i mamy jeszcze listy, tak zw. „dzikie".

Śród tych ostatnich jedna pod nazwą „kontuszowców" świadczy o tem, że humor nie opuszcza polaków w chwilach nawet najbardziej poważnych i kłopotliwych, druga zwraca na siebie uwagę hasłem wprost rozpaczliwem, a jednocześnie aktualnem: „Ratujcie Polskę". I gdybyśmy wierzyli w magiczną siłę słów, to z pewnością głosowalibyśmy na tę listę, bo zaprawdę czas, już wielki czas zaprzestać zaciekłych walk partyjnych i ratować Polskę. Ale, niestety, nie mamy żadnej pewności, że p. St. Michalski, kandydujący pod hasłem „Ratujcie Polskę", ma rzeczywiście kwalifikacje do ratowania Polski i posiada w sekrecie jakiś lek cudowny na bolączki Ojczyzny.

Z resztą wszystkie partje w przekonaniu swojem posiadają ten lek cudowny i są powołane do ratowania Polski. Nawet śród komunistów z pewnością są nie tylko płatni agenci Moskwy, ale i manjacy, święcie przekonani, że dla zbawienia Polski trzeba z nią zrobić to, co „towarzysze" zrobili z Rosją.

Nie mniej przekonanym jest i ks. Lutosławski, że tylko on i jego partja mogą uratować Polskę i nie tylko Polskę, ale i ludzkość całą.

—„Walka, którą toczymy,—powiedział ks. Lutosławski w wywiadzie ze współpracownikiem „Kurjera Polskiego" (Nr. 279),—nie jest walką lokalną, wyłącznie polską; jest ona cząstką wszechświatowej walki, odbywającej się między cywilizacją chrześcjańską i opartą na niej polityką nacjonalistyczną, a potęgą żydowsko-masońską, która opanowała wszystkie partje w świecie. Stąd rzuca się w oczy konieczność solidarności wszystkich ludzi, stojących na stanowisku narodowym i katolickim"...

A więc: „Katolicy i nacjonaliści wszystkich krajów łączcie się!".

Nacjonalistyczna ideologja endecji i międzynarodowo-proletarjacka ideologja bolszewizmu znajdują się na przeciwległych biegunach myśli ludzkiej, ale psychika i metody działania endeków i bolszewików są prawie identyczne. Cechują je wyjątkowa nietolerancja, podporządkowanie wszystkiego celom partyjnym i wyuzdana demagogja.

Bolszewik ideowy uważa za socjalistę tylko tego, kto należy do partji komunistycznej i ślepo wypełnia wszystkie dyrektywy naczelnego organu partji, wszyscy inni zaś są zdrajcami socjalizmu, więcej nawet, za prawdziwych robotników i proletarjuszy uznaje tylko tych, którzy głosują na komunistów, wszyscy inni zaś są przebranymi „burżujami" i zdrajcami klasy robotniczej. Tak samo i partja ks. Lutosławskiego uważa za prawdziwych katolików i polaków tylko tych, którzy należą do tak zw. „Chrześcjańskiej Jedności Narodowej". Mówimy do *tak zwanej*, bo ta jedność niby chrześcjańsko-narodowa rozbija jedność narodu i roznamiętnia zupełnie nie w chrześcjański sposób walki partyjne, tak samo jak komunizm pod hasłem solidarności klasowej właściwie rozbija jedność klasy robotniczej. Tak samo, jak bolszewicy, uznając, że cel uświęca środki, mając rzesze ludzkie w największej pogardzie, endecy narzucają swoje kierownictwo masom za pomocą demagogji najbrutalniejszej, kłamstwa, szkalowania, odsądzania od czci i wiary wszystkich inaczej myślących. Zwalczając urojoną potęgę masonerji, której niby podporządkowane są wszystkie partje, endecja sama jest swego rodzaju masonerją, organizacją, działającą nie tylko otwarcie, jawnie i publicznie, jak powinny działać wszystkie partje polityczne, ale organizacją konspiracyjną, posiadającą sztab ścisły, o którym wiedzą tylko wtajemniczeni, a który kieruje całą akcją despotycznie, członkowie zaś partji otrzymują tylko dyrektywy z góry. Następstwem takich metod zawsze jest to, że cele objektywne, którym organizacja miała służyć, są utożsamiane z celami osobistymi przywódców i tych, którzy się ślepo oddają do ich rozporządzenia. I partja polityczna, która pod hasłem patrjotycznem miała ogarniać naród cały, staje się organizacją, mającą na celu zdobycie władzy i stanowisk

dla swoich członków i usuwanie od życia politycznego jednostek, chociażby najlepszych i najzdolniejszych, ale do organizacji nie należących.

Wobec takiego charakteru endecji nie odda na nią głosu ten nawet, ktoby podzielał niektóre poszczególne punkty programu „narodowo-demokratycznego“, jeżeli tylko dba o przyszłość kraju, o zdrowe podstawy życia państwowego, o postęp obywatelski, o wolność sumienia jednostki i o niekłamaną wolę narodu.

Endecja suto zaopatrzona w potężne środki agitacyjne, posiadającą pieniądze i prasę, zbierze nie łudzimy się co do tego dużo głosów na swoją listę Nr. 8, ale wśród nich nie będzie głosów inteligencji polskiej, uświadomionej politycznie. Na kogóż ma głosować w Warszawie ta inteligencja polska, która nie idzie na lep obłudnej endeckiej „jedności chrześcijańsko-narodowej“, ale jednocześnie stoi na stanowisku narodowem, a nie klasowem, nie wierzy, aby czerwony sztandar zbawił ludzkość i w hasłach walki klasowej, „dyktatury proletarjatu“, „rządu robotniczo-włościańskiego“ widzi albo szkodliwą frazeologję demagogiczną, albo pozostałość zbankrutowanej ideologji przedwojennej?

Przedewszystkiem przychodzi na myśl „Centrum“. Tak mamy listę, która nosi wiele obiecującą i wielu przyciągającą nazwę „Centrum Polskie“... Tak, ale... „nie każdy kto mówl: „Panie“, wejdzie do Królestwa niebieskiego“ i nie każdy kto mówi: „*Centrum*“, stanowi istotne centrum w życiu politycznem kraju. Nie ten, kto się kłania to wlewo to wprawo, raz łączy się z lewicą, drugi raz z prawicą, jest prawdziwem *centrum*, lecz ten kto mając program umiarkowany, ale wyraźny, stoi niewzruszony, odpychając wszystkie skrajne żywioły i przyciągając do siebie żywioły umiarkowane. Takiego centrum potrzebujemy, ale nie mamy, choć mamy centrum, zorganizowane przez p. Skulskiego. Wobec tego idziemy dalej w przeglądzie list kandydackich od miasta stoł. Warszawy i zatrzymujemy się na liście *Nr. 10* „Unji Narodowo-Państwowej“, zawierającej szereg nazwisk ludzi zacnych i szanowanych z p. St. Bukowieckim na czele.

Unja Narodowo Państwowa ma już to wielkie pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi stronnictwami, że nie była w Sejmie i nie niesie odpowiedzialności za grzechy i błędy jego.

Z owocu poznajemy drzewo. Owocu Unja nie dała, bo jest jeszcze zbyt młoda, stoi przed nami w białej szacie niewinności, jak wiśnia kwieciem wiosennem okryta. Jakie owoce przyniesie w lecie, nie wiemy, ale wiemy już z doświadczenia, że gorzkiemi i kwaśnemi okazały się owoce wszystkich innych partyj. W nadziei że słodszym okaże się owoc Unji młodocianej, jej oddajemy swoje głosy w Warszawie i naszych telników do tego wzywamy:

PRZED JUTREM.

IV.

Upadek Brianda w czasie konferencji w Cannes dla rozstrzygnięcia problemu „reperacyj“, który szukał kompromisu z Anglją idącą na duże w tym względzie ustępstwa na rzecz Niemiec, i powołanie Poincarego na kierownicze stanowisko we Francji było zapowiedzią tego, iż rywalizacja pomiędzy dwoma zwycięskiemi państwami poważnie się zaostrzyła. Następnie bankructwo konferencji w Genui i Londynie, przewlekłe narady komisji reparacyjnej w Paryżu, wzajemne szachowanie, wreszcie jej decyzja przyjęcia wniosku Belgji prowadziły, zdawało się, do niechybnego zerwania.

W sprawie reparacyj Francji zajęła prostolinijne i twarde stanowisko, domagając się wykonania Traktatu Wersalskiego, uzupełnionego porozumieniem Wiesbadeńskm. Uginając się pod ciężarem długów powojennych na rzecz Anglji i Ameryki, dotkliwie odczuwając zniszczenie północnych departamentów, dotąd nieodbudowanych. Francja żądała wypłacenia całej należności przypadającej na termin 15 sierpnia, grożąc zastosowaniom sankcji. Dało to powód do oskarżeń pod adresem Francji, iż polityka Poincarego może doprowadzić do nowej wojny, iż to odpowiada ukrytym celom francuskiej dyplomacji, dążącej do definitywnego zakończenia wielkiej wojny przez głębokie osłabienie Niemiec włącznie do ich rozczłonkowania.

Lloyd George i przeważająca część opinji angielskiej sprzeciwiali się nieprzejednanemu stanowisku rządu francuskiego, wychodząc z założenia, iż najważniejszem zadaniem dzisiejszych europejskich rządów, jest głęboka pacyfikacja Europy i wytworzenie utraconej równowagi. Konferencję w Londynie poprzedziła nota Balfoura o długach powojennych, w których rząd angielski oświadczał, że chętnie przekreśliłby by swoje pretensje do sojuszników w Europie, gdyby Anglja nie była zmuszona płacić Ameryce.

Wytworzona sytuacja spowodowała katastrofalny spadek marki niemieckiej—z trzechset kilkadziesięciu marek za dolar do dwóch tysięcy w ciągu paru tygodni—i wielką trwogę w Europie. Polityka francuska ulega ostrej krytyce zarówno w Londynie, jak i w Rzymie, którą znajdowało oddźwięk na drugiej półkuli i która dowodziła iż stanowisko francuskie grozi zniszczeniem całego warsztatu gospodarczego Niemiec, a warsztat ten stanowi bogactwo nietylko Niemiec, lecz całego cywilizowanego świata i zburzenie tego warsztatu grozi głębokiem wstąśnieniami, prowadzi do licznych przesileń gospodarczych i politycznych, do rewolucji i nowych wojen. Przykład Rosji i konsekwencje jego dla całego świata nasuwał pewien paralalizm i potęgował napięcie ogólnej sytuacji.

Ostatecznie narady w Paryżu zakończyły narazie sprawę reparacji odrzuceniem warunku angielskiego i przyjęciem kompromisowej propozycji Belgji, a sama sprawa została otwartą.

Jeżeli tragikomedja powojennych rozrachunków pomiędzy dwoma sojusznikami w niedawnej zbrojnej walce przeciwko Niemcom, a dziś pomiędzy dwoma antagonistami rozegrywa się przed forum Londynu lub Paryża na temat długów wojennych i zobowiązań Niemiec, to kulisy tych rozrachunków są pod Smyrną i Konstantynopolem.

W tradycji polityki brytyjskiej od czasów Pitta i Beakonsfelda leżało dążenie do hegomonji na morzu i do niedopuszczenia czyjejkolwiek hegomonji na kontynencie Europy. Z tej przyczyny a nie innej byly wojny napoleońskie, krymskie, w niej było jedno ze źródeł wojny ostatniej. Osiągnąwszy cel zmiażdrzenia morskiej potęgi Nie-

miec i doprowadziwszy głównie kosztem swoich sojuszników Rosji i Francji do rozbicia ich na lądzie, uwolniwszy się za jednym zamachem od wielkiego wschodniego rywala Rosji, angielska polityka niema dziś interesu w dalszym upadku Niemiec, lecz przeciwnie musi dążyć do ich podniesienia. Wzrastająca moc polityczna Francji nie może nie budzić refleksji na temat dawnych tradycji Downing Streetu. Wiara w organizacyjną siłę narodu niemieckiego, odczuwanie gwałtownej potrzeby montowania rozklekotanego warsztatu ekonomicznego Europy wykreślają według opinji ogólnej linję polityki angielskiej.

Znanem jest paradoksalne powiedzenie jednego z dziennikarzy angielskich, iż Anglja rękami Francji zmiażdżyła Niemcy — dziś rękami Niemiec chętnie by doprowadziła do porządku Francję.

Dzisiejszy bilans wzajemnego stosunku angielsko-francuskiego ma więcej pozycji w pasywach, niż w aktywach. Tak przynajmniej wygląda ta sprawa w opinji Europy: Anglja potrzebuje rynku Niemiec, Francja jego się boji, lub co najwyżej jest dla niego obojętna. Anglja w twórczej sile Niemiec i w zmyśle organizacyjnym widzi rękojmie przywrócenia gospodarczego porządku w Europie. Francja widzi w powołaniu Niemiec do czynnej polityki dla siebie wielkie niebezpieczeństwo, przewidując szybkie odrodzenie niemieckiej potęgi. Francja jest zainteresowaną głęboko w odbudowie Rosji i w przywróceniu jej politycznego znaczenia, do utrzymania w Rosji dawnego stanu posiadania Francji i jeżeli nie do usunięcia, to do osłabienia wpływów niemieckich w Rosji, a Anglja szczęśliwa z samobójstwa, jakie największy jej antagonista na sobie popełnił, nie tylko nie dąży do jej odbudowy, lecz pragnie uczynić z Rosją to, o co oskarża Francję w stosunku do Niemiec, to jest do turkofikacji i podziału na sfery wpływów. Francja kultywuje oddawna, nie od czasu zbudowania katedry Notre Dame d'Afrique w Algierze z pięknym obrazem Matki Boskiej, z nadpisem „Priez pour nous et muzulmans", politykę tolerancji do wiary Mahometa i Islamu, w zgodzie z tem popiera rząd Angory i ruch kemalistów, a Anglja, widząc wzrastającą niechęć do siebie w krajach muzułmańskich, odpadnięcie Afganistanu, wrzenie w Indjach i Egipcie, pragnie zniknięcia rządów Ottomanów z nad Bosforu i popiera zuchwałe i niefortunne plany greków. Francja prowadzi politykę słowiańską, podtrzymuje, gdzie może, we wszystkich sprawach nietylko Polskę, ale też sprzeciwia się tendencjom włoskim do zagarnięcia słowiańskiej Dalmacji i do opanowania Adrjatyku, jako Nostre mare. Anglja zachowuje w tym względzie co najmniej desintéressement, wysuwając na pierwszy plan Włochy, zacieśniając z nimi świadomość wzajemnych interesów.

Ta rozbieżność polityki francuskiej i angielskiej nie prowadzi jednakże w chwili obecnej do ostatecznego zerwania między Francją i Anglją. Wytworzyła się sytuacja, którą trafnie ujął francuski publicysta Rene Johannet w następnych słowach: „nous avions l'Entente sans entente, aprés Londres nons avons la rupture sans rupture".

Nierozstrzygnięta sprawa reparacyj, nie rozwikłana, napięta sytuacja na wschodzie, pogłębiająca się rozbieżność wzajemnych dążeń pomiędzy Francją i Anglją nie ułatwiają wyjścia Europie ze stanu chaosu i nie zbliżają nas do upragnionego przez wszystkich ładu i porządku, pokoju i twórczej pracy. *(D. n.).*

Aleksander Lednicki.

WSPOMINKI WAKACYJNE.

Wywczasy letnie spędziłem w Grójeckiem, w powiecie dobrze zagospodarowanym, przepełnionym lasami, laskami, zagajnikami, kępami, pysznymi kryjakami dla wszelkiego rodzaju tałałajstwa, opryszków i rzezimieszków, unikających światła dziennego, żandarmskiego oka i spojrzenia ludzkiego. Legendą opromieniony zbójnik Dowbosz, junak twardy i hardy, *dulce decus* ludu, jego pieszczuch i chwała, szukał, co prawda, natury jeszcze świetniejszej, gór wysokich, Prutu swywolnego, połonin muskających niebo, beskidowych jam i grot, dla marnych jednak bandytów Góralskich i Demidowskich, dla łotrzyków, dla pogrobowców wojennych, wystarczała sfalowana płaszczyzna, zbrudzone Jeziorka, przesiąknięta potem bydła skąpanego, płaty leśne rozszarpane, pozostałości dawnych borów i gęstwi nieprzebytych. Włodarzą zatem naokół i ręka sprawiedliwości stygnie i zawisa w powietrzu zanim zdoła ich ująć.

Dlaczego?

Dlatego, że to, co dzieje się na małej przestrzeni, jest jakby odbiciem życia Polski współczesnej. Stróże bezpieczeństwa publicznego bez koni w celu pościgu natychmiastowego, bez telefonu, aby zaalarmować władze miasta powiatowego, nieliczni, wyczerpani służbą, muszą w wielu wypadkach być raczej paradjerami niż puklerzem bezpieczeństwa. A gdy nieszczęście padło na tę lub ową zagrodę, gdy ofiary w ludziach i sprzęcie pokrywają żałobą rodziny, — urządza się obławy po pół lub dobie, szuka się wiatru w pogoni na wozach, zabranych przygodnie chłopu czy obszarnikowi. Oczywiście bandyci zaszyli się dawno w jamę i dzielą zdobycz między siebie. Hula więc bezkarnie Góralski, hula Demidowski, nietknięci, choć szczuci jak zwierz, jak tygrys lub hyjena zraniona. Ofiary zaś ich bestjalności już pogrzebane i wyrwane z rąk śmierci nie mają mściciela!

Inny, klasyczny obraz.

W Manach, na czternastu włókach, gospodarował staruszek p. Michalski, obywatel, który nikomu wody nie mącił. Jednakże zmącił ją chłopom zakazując dostępu do lasu własnego dla grzybobrania bez zezwolenia. Gdzieby się kto pytał o takie rzeczy! Od czegóż rozmaite borowiki, maślaki, betki, jak nie od wyrwania ich z cudzej ziemi? Zaczem dwunastu braci siermiężnych dopadło starca w lesie i ukamienowało go dosłownie, — ukamienowało aż pod gradem pocisków ducha wyzionął. Pesterunek policyjny w Przęsławicach dowiedział się o tem lynchu — zdaje się — drogą okrężną na Grójec, badał, śledził i wrócił... Nic, nic!

Po powiecie uwijają się żydzi z bolszewji, przebrani z chłopska — waszecia, jeżdżą kałamajką sprawną, zaprzężoną w dobrego konia. Rdzenni prawosławni! Trochę z rosyjska, trochę z polska szwargocą, z wiecznem „Boh pomiłuj" na czele „z gaspadinem" i z typowym pokłonem, niby przed ikoną, z skomleniem nieustąpliwem

i upartem, — aż do skutku, wykazują się jakąś „bumagą“ bez podpisu, bez pieczęci, bez niczego, — że zbierają na kościół i właściciel folwarku czy kawałka ziemi, sypie im kilka garncy ziarna żytniego do worka, aby pozbyć się natrętów... Tymczasem jeden z kompanji coś szkicuje na papierze, obory, stodoły, całe obejście, poczem zbożni kwestarze wygodnie odjeżdżają i skręcając na szosę, mijając schronisko straży policyjnej...

Więc rządzą Demidowscy, Góralscy, więc ludzie nie są pewni, czy na ich grzbietach każdej chwili nie znajdzie się rzemień rzezimieszka, który ma swój sposób uderzenia, więc starzec ukamienowany poszedł w zaświaty i jego mordercy, amatorzy grzybowi, śpią spokojnie, więc wysłannicy czerwoni grasują zsfałszowanemi legitymacjami kościelnemi, aby inwentaryzować dwory i dworki na wypadek najazdu, więc...

Tu, już zawiniły nietylko wadliwe urządzenia policyjne, zawiniło niestety coś jeszcze głębszego i poważniejszego: brak etyki w niektórych warstwach ludowych. Chłopi z obawy, niekiedy z zysku, chowają bandytów, zatajają ich przytułki, przyczyniają się do rozkwitu zbrodni i do jej zadomowienia się. Wiedzą, mogą, lecz wolą milczeć, wolą ukryć szatana-człowieka. I niema na to na razie rady. Michalski był dla nich tylko panem, nie dał okradać swojej własności — i dlaczego karać sprawców jego śmierci ohydnej? Szczezł — i dosyć!...

Ale to zasypywanie zbrodni popiołem, to nieujawnienie sprawców, straszniejszem jest od samej tragedji zwierzęco zgładzonych. Wszystko obciąża się mianem niedołęstwa organów państwowych, — a zapomina się z całą skwapliwością że najdoskonalsze nawet muszą załamać się i utknąć wobec dziwnego zachowania się masy, zacierającej ślady przed władzą i starającej się o zwycięstwo zwyrodnienia. Niewątpliwie, niepodobna za to pozywać przed sąd społeczeństwa całego stanu, który za rozwydrzenie pewnych własnych odłamów odpowiadać nie może, fakt jednak jest rażącym i wymaga współdziałania właśnie ze strony ludowej.

A autorytet władzy dla wszystkich zarówno, a jak obecnie na wsi w szczególności, lest niezbędnością palącą...

Jakżeż jednak niezbędność ta ma wyłonić się w kształtach namacalnych, jeżeli zamiast ściągnąć podatek czy daninę zaległą, posyła się konnicę na wieś i każe jej tak długo objadać dłużnika, — dopokąd nie wyrówna się wysokość przypadającej państwu należności... Są to rzeczy wołające o pomstę do nieba, praktyki zgoła rozpaczliwe, ubliżające w stopniu najwyższym powadze rządu. Zatem: państwo ma moc wydobycia podatku w drodze ustawowej albo go niema... O ile ma, musi ją zastosować, musi iść za literą prawa, a nie chwytać się sztuczek ubliżających, obniżać swojej powagi i wpajać w szersze warstwy przeświadczenie,—że nie chcąc drażnić opodatkowanego krnąbrnego, nie chcąc wywoływać szmeru niezadowolenia na progach chałup sąsiednich i ściągać na siebie klątwy wielkiej stronnictwa, woli po familijnemu, jakoś z przyjacielska, przejść ponad ustawą z piosnką na ustach: pije Kuba do Jakóba...

Wspominki wakacyjne mówią dużo, dużo... One w pamięci żłobią wrażenie, że organy państwowe istnieją wprawdzie, jednak często bezwładne, pozbawione środków technicznych, skrępowane przez rozmaite pstrokacizny regulaminowe, zabraniające np. policjantowi sprowokowanemu uderzyć bandytę, chyba co najwyżej po dłoni, one świadczą, iż w pewnych cząstkach społeczeństwa osłanianie puklerzem mętów i jawnych zbójów nie uchodzi za nic gorszącego i popieracza nie zamienia w współwinnego, one zdzierają powłokę z smutnej mozajki młodszości naszej cywilizacyjnej, opartej na palach mylnych lub żadnych pojęć o praworządności. Rząd i społeczeństwo dzielą zarówno odpowiedzialność za stan rzeczy. W tem tkwi zagadka naszych bólów, rozpaczy i wątpliwości ludzi wrażliwych i głębiej patrzących. Na bramach starego Burgu cesarskiego w Wiedniu widnieje po dzień dzisiejszy napis: *iustitia regnorum fundamentum*... Bez wymiaru sprawiedliwości, bez pomszczenia zbrodni fundamenty kraju muszą zarysować się. Mamy tysiąc ważnych kwestji,—ta może najważniejsza...

Ernest Łuniński.

O KSIĄŻCE HR. ANDRÁSSY'EGO.

Wśród licznych pamiętników i prac o wojnie światowej bardzo ciekawa i pouczająca jest książka hr. Juljusza *Andrássy'ego* pod tytułem *„Dyplomacja a wojna światowa“* (Diplomacia és vilàghàború, Budapest), która wyszła także w języku niemieckim (Diplomatie und Weltkrieg).

Wybitny polityk węgierski bardzo głęboko bada przyczyny wybuchu wojny światowej, odpowiedzialność za wybuch wojny, następnie błędy polityczne i wojenne państw centralnych, wykazuje wyższość dyplomacji Ententy w porównaniu z dyplomacją państw centralnych. Dla Polaków zaś najciekawsze w książce Andrássyego poglądy jego na sprawę polską.

Cofając się do przedwojennych czasów, wykazuje Andrássy, jakie błędy popełniła polityka niemiecka, kiedy odrzuciła ofertę Anglji co do porozumienia angielsko-niemieckiego; sztywny formalizm dyplomacji niemieckiej uniemożliwił to. Dziwić się trzeba z jakim brakiem przewidywania prowadzili Niemcy swoją politykę. Budową kolei bagdadzkiej narazili się Rosji, a do pewnego stopnia także i Anglji, zaś polityką morską, budową wielkiej floty z Anglików zrobili sobie śmiertelnych wrogów.

Co do Austrji, ta na Bałkanach popełniała jeden błąd po drugim, co dyplomacja rosyjska wyzyskała bardzo zręcznie.

Te błędy w dalszym ciągu popełniano podczas wojny. Andrássy bardzo ostro potępia pogwałcenie neutralności Belgji i wogóle uważa za największy błąd plan Schlieffen'a, to jest ofenzywę na Francję i defensywę względem Rosji. Według Andrássyego, względem Francji należałoby się trzymać w defensywie, a całą siłą uderzyć na Rosję.

Błędną była także polityka państw centralnych wobec Włoch i Rumunji.

Katastrofalny błąd popełniły Niemcy w zastosowaniu w wojnie łodzi podwodnych, czem wywołały interwencję Ameryki.

W przeciwieństwie do sztywności i niezgrabnego formalizmu dyplomacji niemieckiej stała niezmiernie zręczna dyplomacja angielska, o której można powiedzieć, że pracowała bez zarzutu, z wielką subtelnością.

Co do wybuchu wojny, Andrássy uważa, że

nie można kategorycznie powiedzieć, iż to lub owe mocarstwo wywołało wojnę, bo ta poprostu automatycznie wybuchła z powodu naprężonej sytuacji politycznej w Europie.

Andrássy potępia politykę Czernina, który widział, do czego prowadzą straszne błędy Niemiec i mimo to brał na siebie odpowiedzialność, zamiast odseparować się od nich.

Kwestją polską dużo się zajmował hr. Andrássy. Był pierwszym, który poruszył sprawę polską w artykule w *Neue Freie Presse* (wrzesień 1915) i w mowie w parlamencie węgierskim. Sprawę tę uważał za jedną z najważniejszych i najpilniejszych. Według niego, jedyną polityką rozumną było wszystko zrobić, aby sobie zjednać naród polski. Sprawiedliwe rozwiązanie sprawy polskiej, wyswobodzenie ujarzmionego narodu byłoby wyrównaniem dawnych grzechów i byłoby dowodem liberalnej polityki narodowościowej. Przytem pozyskałoby się przyjaciela na jednym z głównych teatrów wojny. Wszystko to możnaby było zapewnić przez tak zwane rozwiązanie austrjacko-polskie, według którego z Królestwa i z Galicji byłoby utworzone państwo suwerenne, koronę mógłby dostać monarcha Austro-Węgier, a zamiast dualizmu nastąpił by trializm. Takie rozwiązanie byłoby pozbawiło Rosję najniebezpieczniejszej baszty ofensywnej, byłoby dało korzystną granicę, a przytem nie byłoby stworzyło takiej sytuacji, której państwo carskie nie mogłoby znosić.

Polska, jako samodzielne państwo w związku państwowym z Austrją i Węgrami, był to plan sympatyczny tak dla Franciszka Józefa, jak dla cesarza i króla Karola. Mimo tego, nie umiano w tym kierunku żadnego poważnego kroku zrobić i w odpowiednim czasie porozumieć się z Polakami. Długi czas sami mężowie stanu nie byli zgodni między sobą co do tej kwestji. Hr. Tisza stanowczo sprzeciwiał się temu planowi. Kiedy pierwszy raz słyszał od Andrássy'ego, że jest zwolennikiem tego rozwiązania, dał wyraz największemu zdziwieniu. „No, no"—powiedział—„chyba nie chcesz zaprzestać bronić dualizmu, właśnie ty, którego ojciec stworzył dualizm, a który zawsze byłeś zwolennikiem tego systemu".

Tisza obawiał się, że Austrja i Polska mogłyby majoryzować Węgry, co według niego mogłoby stać się wielką szkodą dla interesów węgierskich. Chciał także zjednać Polskę dla monarchji, ale chciał aby była w takim stosunku do Austrji, jak Chorwacja do Węgier. Dla równowagi między Austrją a Węgrami chciał Dalmację i Bośnię zdobyć dla korony węgierskiej. Daremna była wszystka argumentacja Andrássy'ego. Daremnie wskazywał na to, że jeżeli upadnie dualizm, to wzmocni się niepodległość państwa węgierskiego i będzie więcej realnych gwarancji, niż dotąd, bo trializm pogrzebałby zupełnie biurokratyczną, zcentralizowaną Austrję, a Węgry otrzymałyby mocną podporę w narodowem państwie polskiem.

Ale ta nowa koncepcja napotykała na wielkie trudności także i w Austrji. Wielka część polityków austrjackich nie chciała z Galicji zrezygnować po to, aby uzyskać Polskę dla monarchji. Żądali gwarancji, że Polska pod względem gospodarczym będzie zależna od Wiednia. Za złe brali czarnożółci, że nawet najwyższe stanowiska piastujący Polacy — faworyzowani przez dwór — czują się przedewszystkiem Polakami. Z wielkim trudem mogła zwyciężyć ta sprawiedliwa zasada, że tylko takie rozwiązanie ma moralną podstawę, które zadowalnia naród polski.

Kiedy Tisza upadł nie było już przeszkód na Węgrzech dla rozwiązania austrjacko-polskiego ale do jasnej umowy nawet wtedy nie przyszło między rządami austrjackim i węgierskim.

Naturalnie sytuacja sama bardzo utrudniała już to trudne zadanie, aby w tej kwestji porozumieć się z Niemcami. Kiedy Andrássy jesienią 1915 r. wyłącznie w sprawie polskiej pojechał do Berlina, zauważył, że z Bethmann Hollwegem można się porozumiewać, bo przekonał się, że rozwój historyczny i motywy uczuciowe wytworzyły taką przepaść, przez którą trudno jest zbudować most i że dlatego najlepiej odpowiadałoby rozwiązanie, które Andrássy reprezentował. Kanclerz był skłonnym przyjąć to pod warunkiem umowy gospodarczej i wojskowej.

Ale BethmannH-ollweg ani przez chwilę nie był panem sytuacji w Niemczech. Wielkie potęgi pracowały przeciw niemu i przeciw rozwiązaniu austrjacko-polskiemu. Główna kwatera ani słyszeć nie chciała o tem, aby zrezygnować z Polski. *) Wychodzono z tego założenia, że monarchja austrjacko-węgierska nie będzie mogła zorganizować Polski i ochronić przed nawałą rosyjską, i że tylko wiedza niemiecka i dyscyplina niemiecka potrafi to robić, dalej że los Polski interesuje Niemcy, bo Polska broni ich wschodniej granicy. Wskazywali na ślamazarność galicyjską, na zdrady Rusinów, jako na argument, że Austrja nie będzie w stanie uwolnić Polaków z pod wpływów rosyjskich. Między Niemcami było bardzo mało sympatji i zaufania dla Polaków. Ani słyszeć nie chcieli o tem, aby Polska została przyłączona do monarchji habsburskiej. Im mniej widoków było na zdobycze na zachodzie, tem mniej chcieli słyszeć o tem, aby na czele Polski stał ktoś z dynastji Habsburgów. Nie mogli się pogodzić z tą myślą, aby oni jako mocniejsi, właściwi zwycięscy, nie otrzymali nic, a słabszy sprzymierzeniec miał dostać nowy kraj. Oprócz tego w pewnych sferach miemieckich obawiano się, że jeżeli Warszawa i Praga będą pod jednym rządem, to G. Śląsk byłby niebezpiecznie otoczony i że 20 miljonowy naród polski skłoniłby dynastję Habsburgów do prowadzenia polityki słowiańskiej, co by uniemożliwiło sojusz z Niemcami.

W takich okolicznościach trudno było osiągnąć aprobatę Berlina dla tego planu, tem więcej, że w Wiedniu nie miano zdecydowanego planu względem Polski. Z powodu tego wahania i w Polsce nie wyrobił się odpowiednio korzystny nastrój względem monarchji austro-węgierskiej.

Kiedy w lecie r. 1916 Andrássy znowu spotkał kanclerza niemieckiego, już i on uważał za niewykonalną tę myśl, na którą przedtem (w październiku 1915) zgodził się. Teraz Niemcy chcieli zrobić z Królestwa Puffer-Staat z niemieckim księciem na czele. Ten plan był także chybiony i nie mógł się zrealizować.

Potem stworzono samodzielne państwo z Kró-

*) Ponieważ wojsko ten teren zdobyło, rościło sobie do niego absolutne prawo.

lestwa, ale nie dano temu krajowi ani ciała ani duszy. Na papierze zrobiono Polskę niepodległą, ale właściwie podzielono między dwa państwa i pozbawiono wszelkiej samodzielności. Władza była w rękach obcego wojska. Rada Regencyjna nie posiadała poważnego pola działania. Kraj nie miał określonych granic. Papierowa niepodległość robiła jeszcze więcej nieznośną rzeczywistą niewolę. A za tę bezwartościową papierową egzystencję żądano wzamian ofiary krwi i do tego jeszcze naiwnym sposobem od wojska stojącego nie pod komendą polską, lecz pod niemiecką. Tego samego dnia, kiedy proklamowano Polskę, już żądano żołnierzy od tego pseudopaństwa.

Oba państwa rywalizowały z sobą, co podkopało autorytet obydwóch i przeszkadzało monarchji austrjacko-węgierskiej, aby mogła zapewnić sobie sympatje polskie. Koroną błędów było oddanie Ukrainie ziemi chełmskiej, która jest nieodzowną dla strategicznej obrony Polski, której ludność w wielkiej części jest polską i która każdemu patrjocie polskiemu jest drogą. Polacy uważali to wprost za złamanie słowa. Błąd chełmski poprawiono potem, ale to wszystko już było zapóźno.

Takim sposobem sprawa polska tylko komplikowała już i tak trudną sytuację państw centralnych. Więcej zaufania, więcej zrozumienia dla sprawy polskiej, więcej sympatji dla Polaków i szybsza decyzja mogłaby inaczej postawić sprawę polską.

Na końcu wojny, kiedy już jasnem było, że nie państwa centralne będą decydować o sprawie polskiej, Niemcy zbliżyły się do stanowiska austryjackiego, ale wtedy już było zapóźno.

Skromnie nie wspomina Andrassy o swoich licznych mowach w sprawie polskiej w parlamencie węgierskim*), o swoich artykułach, w których propagował sprawę polską, o zabiegach swoich w interesie Polski. Mocne zaangażowanie się w sprawie polskiej było jednym z powodów, że nie został ministrem spraw zagranicznych.

Książka Andrássyego zajmuje się przedewszystkiem błędami polityki państw centralnych. które doprowadziły do ich katastrofy. Z tego powodu nie zajmuje się on całokształtem sprawy polskiej na Węgrzech, nie wymienia akcji komitetów węgierskich na rzecz Polski, nie wymienia gorących mów hr. Batthyanyego i innych w interesie Polski, nie wymienia akcji rządu węgierskiego przeciw oddaniu Chełmszczyzny Ukrainie i przeciw stworzeniu osobnego kraju koronnego z Galicji Wschodniej. Przeważająca część narodu węgierskiego sympatyzowała z Polakami i stała po stronie polskiej, czego niezłomnym dowodem są enuncjacje komitatów węgierskich na rzecz Polski**) artykuły prasy węgierskiej sympatyzujące z Polakami, mowy polityków węgierskich w parlamencie węgierskim, gdzie ze wszystkich partji wystąpiono w obronie Polski. W żadnym parlamencie Europy nie zajmowano się tyle i tak gorąco sprawą polską, jak w parlamencie węgierskim.

Opinję Węgier reprezentowali: hr. Andrássy, hr. Apponyi, hr. Batthyány, Gabriel Ugron, poseł Dobieczky, wielu innych posłów i wielka liczba komitatów węgierskich.

Hr. Tisza, który kurczowo trzymał się dualizmu anstrjacko-węgierskiego, nie reprezentował opinji Węgier. Wielka szkoda, że w tych czasach, kiedy ministerjum spraw zagranicznych wymagało pierwszorzędnej siły, nie dopuszczono hr. Andràssyego, człowieka głębokiej wiedzy i kultury politycznej i szczerego przyjaciela Polaków.

A. Divèky.

*) Wszystkie jego mowy znajdujemy w książce: Sprawa polska w parlamencie węgierskim. Warszawa 1920.

**) Patrz dr. Jan Dąbrowski: Sprawa polska na Węgrzech. Piotrków.

POLSKA I GRUZJA.

(KARTA ZE WSPOMNIEŃ).

Pamiętam lata, kiedy wstępowałem w życie pełen skrzydlatych nadziei. Przedemną rozciągała się szeroka arena politycznej działalności, walka pełna przygód i trudów, praca konspiracyjna, wzmocniona jedynie wiarą w siebie. Byłem nie ja jeden, było takich wielu. Imię ich — Legjon. Szli oni z odkrytą piersią, sercem pełnem żaru i ognia. Na bezbrzeżnej drodze ciernistej, krwawej, która wiodła do tajg sybirskich — padali oni, te orły walczące. padali, utraciwszy siły. Ale pozostali szli, poganiani nahajkami konwojów, niosąc z sobą gorące iskry miłości ojczyzny, ojczyzny męczeńskiej, wycieńczonej tęsknotą i bólem. Wypełnił się kielich goryczy... Przyszła wojna, która stworzywszy wiele niepokojących zagadnień — starła w proch odwieczne pojęcia i, budząc nowe instynkty, miała wskazać nową drogę ludzkości. Zwycięski pochód wojny, poprzez morze krwi, był krzyżem ciężkim Chrystusowym, który świat dotąd niesie na Golgotę. I mrok tajemnicy okrywa przyszłość. Długa wojna wywołała rewolucję; była ona poprzedniczką zniszczenia i chaosu; na jej zwaliskach może wzniesie się gmach fenomenalny nowego życia. Instynkty rozpłomienione uderzyły falą na słabe brzegi krajów bezbronnych, ogarniając ziemię pożarem. Wielka rosyjska rewolucja odegrała wybitną rolę w sprawie oswobodzenia małych narodów. Jednym zamachem rozstrzygnęła te zagadnienia, o których nie chciała i nie mogła decydować władza carów. Wątłe ściany panowania Romanowów rozpadły się w gruzy, a pod gruzami temi znalazły śmierć dawne myśli i sposób rządzenia. Rewolucja wykazała, że Rosja carska była tylko zawadą koła; wstrzymywała prawidłowy chód państwowego życia; trzymała się jedynie siłą knutów i bagnetów. Wystarczył jeden ruch, jedno potrącenie, aby ten gmach zburzyć. Naród wstał. Wypełznął z ciemnych nor na światło, rzucając hasła zjednoczenia, braterstwa i równości. Pamiętne dni nastały... dni pierwszej rewolucji; gorące promienie wolności dotarły do najdalszych zakątków, rozświecając ciemność. Radowały się dusze i serca, ale radość ta była krótkotrwałą. Słabość i nieumiejętność sił, stojących na czele Rządu Tymczasowego, hasło: wojna aż do zwycięstwa, zbyt wielkie ustępstwa politycznym przeciwnikom doprowadziły do tego, iż nie mógł on oprzeć się rozkładowej akcji bolszewików. Wybuchła druga rewolucja bolszewicka. Znane są następstwa jej. Rosja, ongi karmiąca połowę Europy, doczekała się sama głodu i zniszczenia. Upadł przemysł, fabryki stanęły, zniszczono środki komunikacji, środki przewozowe; bogactwa kraju, na których

opierała się Rosja — nie wykorzystane. Śmierć ściele swój całun głodu i ruiny, a naród idzie przeciw tym, których wczoraj jeszcze tak uroczyście witał. Bolszewicy przerzucili plany swych działań daleko po za granice kraju. Wywołali niechęć przeciw Europie, u plemion muzułmańskich, azjatyckich i one, wygnane traktatem Sewrskim z Europy, poszły z niemi ręka w rękę dla osiągnięcia swych celów. Wybuch wulkaniczny Turcji, to dzieło bolszewików. Europa była ślepa i zbyt naiwna, aby zapobiedz burzy; nikt nie sądził, aby kwestja wschodnia była tak poważną i konieczną dla spokoju Europy. Aby osłabić bolszewików w Azji, trzeba będzie odjąć im tam wpływy; z zakończeniem problemu wschodniego Turcja wyzwoli się od ich rad, zaś oni samotni ukorzą się przed losem i złożą broń.

* * *

Bolszewicy śladami Caryzmu szli po linji najmniejszego oporu i mniejsze państwa, jak: Ukraina, Armenia, Gruzja, Kubań, Adarbejdżan— stały się przedmiotem grabieży. Między innemi Gruzja, która po stuletniej niewoli, biegiem wydarzeń historycznych, stała się znów wolną, w przeciągu 3 lat samodzielnego istnienia prowadziła intensywną pracę odbudowy. (Ogłoszenie niepodległości nastąpiło w 1918 r. 26 maja, a bolszewicy napadli na Gruzję w 1921 r. 20 lutego). I znów została ona zawojowana przez Rosję już bolszewicką. Ugięła się pod jarzmem najeźdźców, krwią zalana i ginie, tracąc kwiat młodzieży. Bolszewizm terrorem—doprowadził kraj do nędzy i rozpaczy. Gruzja wyciąga ramiona do świata całego i błaga o pomoc. Wzywa swych sąsiadów, z którymi łączą ją węzły historyczne i braterskie. Polska jest wolna; Polska—żyje i do niej przedewszystkiem zwróconym jest ten zew skatowanej Gruzji. Wierzymy w nasze prawa; wierzymy, iż, pomimo przeszkód, dążenia narodu są niezwalczone. Bolszewizm umrze własną śmiercią i na ruinach Rosji dawnej pogrzebanym zostanie.

* * *

Polska i Gruzja...

Jak wiele mówią te słowa, i jak wiele wspólnego między temi dwoma narodami. Rycerze Gruzji i Polski zawsze walczyli o wolność swej ojczyzny. Historja tych narodów tak podobna, pełna legend bajecznych. Krwią bohaterską zroszone zarówno szerokie łany Polski, jak i kwitnące góry i doliny Gruzji. Przelano oceany łez i tęsknota niewypowiedziana, dola złamanych dusz szukała ukojenia. I przez długie lata, długie dni i noce chronili oni w sercach swych iskry, nieugaszoną nadzieję jasnej przyszłości, nadzieję dnia oswobodzenia ojczyzny. Z ogniem miłości dla kraju znękanego szli na Sybir, w dalekie śnieżne kraje. Wspólna dola i niedola związała ich nierozerwalnym węzłem przyjaźni. I dlatego to dzisiejsza tragedja Gruzji tak przejmuje serce Polaka, serce Polski.

* * *

Byli ludzie, którzy położyli wielkie zasługi na polu zbliżenia Polski i Gruzji; ludzie, którzy poświęcili życie nietylko swej ojczyźnie Polsce; nietylko jej oddali swe młode siły, energję i żar ducha, wszystko, co dla nich było świętem. Pracowali oni i dla kraju, gdzie spędzili szczęśliwe lata, gdzie poznali również ofiarny, rycerski, ale podbity przez wspólnego wroga. Tym krajem była Gruzja. Przyjmowała ona emigrantów Polaków chorych, zmęczonych, wygnańców, dając im schronienie i nową siłę do walki z wrogiem. I teraz, gdy mówi się o zbliżeniu tych dwóch narodów, mimowoli przychodzą na pamięć ci, którzy, biorąc bezstronnie, wiele przyczynili się w owym czasie do zbliżenia.

Jednym z ludzi, którzy w tym zakresie położyli wielkie zasługi, jest Aleksander Lednicki. Pomnę jego płomienne mowy w Dumie państwowej, jego nieustanną, twórczą pracę w czasie 1-ej i 2-ej rosyjskiej rewolucji. Jeszcze w dni 1905 roku, kiedy reakcja tryumfalnie święciła swoje zwycięstwo nad rewolucją, on ani na chwilę nie odszedł z pod sztandaru wolności. Moskiewskie i petersburskie więzienia przepełnione były wówczas politycznymi przestępcami, nie tylko Polakami, ale i innych narodowości. Lednicki ich odwiedzał, przychodził z pomocą moralną i materjalną; w więzieniu Butyrskiem w 1905 roku było i wielu Gruzinów i oni swoją wolność zawdzięczali jemu. Młodzież gruzińska nie okazała się niewdzięczną i kiedy w r. 1905 zaczęły się zamachy czarnosecińców na wybitnych przedstawicieli opozycji i między innymi liczne listy z pogróżkami zaczął otrzymywać p. Lednicki, to młodzież gruzińska zaofiarowała mu zbrojną obronę. W 1906 roku w kwietniu za zasługi, położone dla Gruzji, naród gruziński powierzył mu obronę swoich interesów w Dumie. Prawda, że trwało to tylko kilka miesięcy, ale i przez ten krótki przeciąg czasu wiele dla nas uzyskał. (Trzeba nadmienić, że mandat jego od Gruzji był podpisany między innymi przez wybitnego Polaka w Gruzji, Zdanowicza). W tymże czasie utworzono frakcję autonomistów, na czele której stanął Aleksander Lednicki. Tam z pomiędzy Polaków znajdowali się: prof. Leon Petrażycki, prof. Beaudouin de Courtenay i inni, a sekretarzem był przyszły członek Dumy państwowej, książę Gełowani. O serdecznej nici, jaka łączyła społeczeństwo gruzińskie z Aleksandrem Lednickim, świadczy wymiana listów, która miała miejsce w 1916 r. Pozwolę sobie te listy tu przytoczyć.

List od Gruzinów z Kutaisu do p. Lednickiego

Czcigodny Panie!

Losy męczeńskiej Polski zawsze budziły osobliwe współczuciew ser cach inteligencji gruzińskiej i warstw postępowych. Głęboka i zupełnie zrozumiała nić sympatji wiązała lepszych prdstawicieli myśli gruzińskiej z narodem polskim, z jego historją, z jego literaturą, Nawet człowiek powierzchownie obeznany z historją obu narodów wie dobrze, jak dalece jednakowy był ich los w końcu XVIII w' i jak prawie jednakowe były polityczne i historyczne warunki, które miały analogiczny skutek — utratę samodzielności.

W tej ciężkiej i strasznej godzinie, kiedy decydują się losy narodów, wśród których na pierwszym planie znajduje się naród polski, w tej groźnej chwili, kiedy Polska złożyła nieprzeliczone ofiary na okrwawionym ołtarzu wielkich zagadnień narodowych, pragnęlibyśmy czemś materjalnem wyrazić nasze głębokie poważanie i serdeczne współczucie dla męczeńskiego narodu. Niech w kopiejkach choćby zaznaczy się to współczucie, ale niech zaświadczy o wielkich sympatjach inteligencji gruzińskiej, gruzińskiego myślącego ogółu do dalekiej terytorjalnie, lecz bliskiej sercu Polski. My również dźwigamy wielkie ciężary wojny, my również ponosimy bezcenne ofiary w tej wojnie i wierzymy, że ofiary — te cierpienia narodów — wysuną z koniecznością na porządek dzienny wielkie zagadki świata, a wśród nich przedewszystkiem sprawy narodowe. W tej wielkiej chwili przeto chcielibyśmy uścisnąć rękę Pańską i złożyć skromną daninę na znak braterskiego współczucia i głębokiej czci dla losów rycerskiego naroo du polskiego.

Proszę przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku i szczerego oddania.

Dr. Grzegorz Ałszybaja,
Książe Jan Abaszydze.

P. S. Pięćset rubli, zebrane wśród ludności Kutaisu wysyłamy jednocześnie przekazem pocztowym.

Kutais, 17 sierpnia 1916 r.

Odpowiedź Lednickiego na list Gruzinów z Kutaisu:

Czcigodni Panowie!

List Wasz jest pozdrowieniem z dalekiej- Gruzji Słowa Wasze tętnią gorącem współczuciem dla narodu polskiego: Wszystko to wzruszyło mnie głęboko i powołało do życia promienne wspomnienie, które jest dla mnie cenną relikwią przeszłości.

W 1906 roku, w roku powszechnego entuzjazmu, wielkich nadziei i oczekiwań, zostałem zaszczycony wysokiem zaufaniem gruzińskiego ogółu. Polecił mi on reprezentować interesy narodu gruzińskiego w 1-ej Dumie Państwowej do chwili przybycia Jego posłów.

Szczycę się tem wspomnieniem i myślę, że nie jest rzeczą przypadku ta okoliczność, iż owem zaufaniem zaszczycono właśnie mnie, Polaka. Decydującym momentem niewątpliwie była tutaj ta wspólność losów obu narodów, o której, mówicie Panowie, w swym liście. Dla nas Polaków, jest zrozumiałą i bliską tragedja dalekiego i obcego krwią, lecz pokrewnego duchem narodu gruzińskiego, — bliską nam jest jego walka o życie narodowe i wolność, walka opromieniona czarem poezji bohaterskiej. I obecnie, w te tragiczne przedświtowe godziny historji, kiedy z krwawej mgły wyłaniają się uciśnionemi narodami zarysy nowych nadziei, my, Polacy, całem sercem pragniemy, aby zorza nowego życia powstała i dla Gruzji, dla tego pięknego kraju, który tyle wycierpiał w przeszłości i tyle ofiar składa obecnie na ołtarzu wojny. Niech słońce wolności zaleje swemi promieniami Wasze kwitnące doliny i zbocza gór i niech wywoła nowy obfity rozkwit twórczości narodowej, o której mocy i pięknie świadczy poezja Wasza.

Przekazał nam nasz wielki poeta, że wolność Polski pomyśleć się nie da bez wolności innych narodów. Wierni jego testamentowi, oczekujemy zorzy nowego życia nietylko dla siebie, lecz i dla innych; wierzymy, Przyjaciele z dalekiego i pięknego kraju, że zorza ta wzejdzie i dla Was.

Moskwa, 30 września 1916 r.

* * *

W sercu Gruzinów żyje pamięć tych chwil. Niema najmniejszej wątpliwości, że gdy po oswobodzeniu Gruzji nastanie chwila odbudowy, naród nasz nie zapomni o tych, którzy pracą swą przyczynili się do zbliżenia dnia wolności. Niech ten głos cudzoziemca w Polsce nie będzie uważany za pochlebstwo, czy coś podobnego; jest on jedynie oddaniem sprawiedliwości tym, którzy na podziękę zasłużyli.

* * *

Przejdą lata...

Myśl ludzka zapomni o dniach smutnych, rozpacznych...

Polska wolna rozkwita.

Gruzja, po odzyskaniu wolności, znów ujmie wodze swego życia narodowego.

Drogi ich są jednakowe.

I jedne są ich cele.

A może doczekamy chwili, gdy nad obu krajami zabłyśnie równie jasne słońce.

Sergo Kuruliszwili.

NA MARGINESIE.

„Jeśli Europa jest nimfą, Neapol jest nimfy okiem błękitnem“ — pisał Słowacki i — jak wiemy—ubierał tę nimfę w „kołnierz wykrochmalony“ (Londyn), w szkaplerz (Rzym), serce jej znalazł w Warszawie — nie wspomniał tylko o pięcie, równie wrażliwej i niebezpiecznej, jak pięta Achillesa, tak bliskiego nimfom wiekiem, a pono i jakiemś powinowactwem.

Każdy się domyśli, że tą piętą nie może być nic innego, tylko ten najdalej na wschód wysunięty cypel Półwyspu Bałkańskiego, gdzie Europa i Azja patrzą na siebie przez pas morskiej cieśniny, bardziej połączone niż rozdzielone tą dogodną drogą wodną, przez którą w ciągu wieków od czasu starożytnego Kserksesa tyle przewaliło się inwazji.

Ile razy w tem miejscu zjawi się stan zapalny, natychmiast cała Europa jest w poruszeniu. Widocznie tam, na skrzyżowaniu dróg lądowych i wodnych, między starym a nowym światem, — znajduje się węzeł najżywotniejszych interesów, niby kłąb drgających nerwów, po których rozchodzą się prądy elektryczne do wszystkich stolic Europy. Przedewszystkiem zaś daje się uczuć wstrząśnienie w stolicy mórz, Londynie, i w panującej nad największym lądowym obszarem stolicy Rosji, Petersburgu dawniej, dzisiaj Moskwie!

Nieśmiertelna sprawa cieśnin, w około której przez cały wiek ubiegły wikłała się kwestja wschodnia, dziś wypłynęła znowu, równie groźna jak zawsze, straszniejsza nawet — gdyż mniej trwogi budzi żywy wróg, niż upiór już pogrzebanego wroga.

Taką upiorną zjawą jest wojsko Kemala Paszy nad cieśninami. Przypomnijmy sobie, że przez cały wiek XIX Turcja była „chorym człowiekiem“, dla dyplomacji europejskiej, chorym, który dlatego tylko nie mógł umrzeć, że sukcesja po nim zbyt wiele budziła apetytów, że „działy“ groziły wybuchem walk zawziętych, których końca nie można było przewidzieć. Na złość najbliższym spadkobiercom utrzymywano tedy Turcję przy życiu. „Raczej Turcja — niż Rosja nad Bosforem i Dardanelami“ było przewodnią myślą polityki angielskiej w ciągu całego 19-go stulecia. Stąd Anglja stała się tradycyjną protektorką Turcji i całego świata muzułmańskiego, a naturalną antagonistką Rosji aż do wojny japońskiej. Zagradzała jej drogę do Konstantynopola wraz z Francją w wojnie krymskiej; nie dała wkroczyć do niego po zwycięzkiej wojnie 1877 — 78 roku, a eskadra angielska stale trzymała straż przed wejściem do Dardaneli. Jakiż to alarm nastąpił w Europie, gdy w 1911 roku włoskie okręty próbowały zatakować Turcję w tym punkcie! A w rok później, gdy związek państw bałkańskich od strony lądu już miał uderzyć na Konstantynopol, sześć mocarstw, składających t. zw. jeszcze wówczas „koncert europejski“, na konferencji ambasadorów w Londynie zdobył się na jednogłośny protest, kategorycznym nakazem powstrzymał pochód zjednoczonych i przygwoździł ich pod Czataldżą. Ani kroku dalej! To był ostatni wysiłek zażegnania wojny europejskiej.

Tymczasem „chory człowiek“, korzystając z nieporozumień prześwietnego konsyljum, ukradkiem krzepił swoje siły i od czasu do czasu zdradzał pewne zachcianki zerwania się z łoża niemocy. Ostatnią była rewolucja mło-

doturecka, a potem reorganizacja armji z pomocą niemieckiej misji wojskowej, co znowuż zwróciło uwagę głównej protektorki na nowe współzawodnictwo. Plan drogi: Berlin-Konstantynopol-Bagdad, przecinającej cieśniny, w danej chwili okazał się groźniejszym i bliższym realizacji, niż opanowanie Carogrodu przez cara Mikołaja, czy cara Ferdynanda. Była przecież chwila w ciągu wojny europejskiej, gdy on był już nieomal urzeczywistniony, gdy posiłki niemieckie jeździły z Berlina do Konstantynopola bezpośrednimi ekspresami, a już tylko o ostatnią stację tej drogi toczyła się walka. Tam, dokąd nie dopuszczano sukcesorów Katarzyny II-giej, sukcesor Fryderyka Wielkiego wszedł bez pozwolenia, naprzekór całemu światu.

Wtedy „chory człowiek“ został nieodwołalnie na śmierć skazany; doktorzy go opuścili i rzucili za okno kamforę, którą dotychczas trzymali go przy życiu. „Turcy muszą być bezwzględnie wyrzuceni z Europy!“ Tak brzmiało jedno z haseł wojny światowej, świadczące o budującem pojednaniu dawnych antagonistów z czasów wojny krymskiej. Niemcy zmiażdżone w końcu, Rosja w puch rozbita przez walki wewnętrzne, związek bałkański okazał się efemerydą jednodniową. Konstantynopol i cieśniny, jako „rzecz niczyja“ wpadły w ręce tego, kto—władając morzami—najlepiej mógł się zagospodarować na wybrzeżach morskich.

Tak wyglądała sprawa jeszcze rok, jeszcze kilka miesięcy temu, i nikt nie przypuszczał, że wygnana z Europy Turcja znajdzie w sobie po 11 latach nieustannej walki dość sił żywotnych, by przekreślając wszystkie traktaty i układy, zbrojną ręką sięgnąć ponownie po swoją ojcowiznę. Turcja powraca, powraca w chwili, gdy ogólna konjunktura znakomicie zmieniła się na jej korzyść.

Słusznie powiedziano, że w wojnie odnoszą zwycięstwo najsilniejsze nerwy.

Europa jest zmęczona wojną; żadne hasło nie popchnie jej do nowych wysiłków i ofiar.

Jest osłabiona upustem krwi, a poniekąd i nasycona zdobyczami. W imię czegoż miałyby Włochy posyłać na śmierć swoich synów? Czy dlatego, by zamiast bezsilnej Turcji współzawodniczyć na morzu Śródziemnem z ruchliwą Grecją? czy dla zapewnienia swobodnej ekspansji swej podejrzanej sąsiadce Jugosławji? Francja zdolna do najwyższego bohaterstwa w wojnie obronnej, Francja, która drożej niż ktokolwiek okupiła zwycięstwo i bynajmniej jeszcze nie zagoiła swych ran — nie ma najmniejszej ochoty, nie ma prawa rzucać się na awantury ryzykowne i płacić krwią swych synów — cudze rachunki polityczne. Boć wygnanie Turków z Europy nie leżało ani w jej planach, ani w jej interesie. Nie ona pchała Grecję do wojny; przeciwnie ostrzegała sprzymierzonych, paktowała z Kemalem Paszą, łagodziła, pośredniczyła, doradzała rewizję traktatu w Sèvres i oszczędzanie wyznawców Islamu. Okazała się wiele przezorniejszą, konsekwentniejszą i bystrzejszą w swej polityce, niż Anglja i jej będzie zawdzięczać Europa, jeżeli nowe zawikłania na bliskim wschodzie nie rozpętają znów zawieruchy wojennej, której rozmiarów i następstw nie podobnaby obliczyć.

Nie można się bowiem łudzić, że tym razem miałoby się do czynienia tylko ze zmartwychwstałym upiorem „chorego człowieka“. Przez dziwną ironję historycznych przeznaczeń, w tym wypadku dawna protektorka Turcji stanęłaby oko w oko z tą potęgą, przeciw której ją osłaniała przez całe stulecia, a którą tak niedawno jeszcze — w Genui—polecała łaskawym względom nieprzejednanej, bezwzględnej Francji. Może i Rosja jest chora, może i ona niegroźna sama przez się dla jakiejś koalicji nowoczesnych potęg europejskich — ale za Rosją i Turcją mógłby się zerwać do boju cały mahometański wschód, a walki toczące się nad Dardanelami i Bosforem prędzej lub później wciągnęłyby w swój wir Bułgarję, Rumunję — zawichrzyłyby może środkową Europę.

Anglja sama—bez niczyjej pomocy—umiała odnosić świetne zwycięstwa w kolonjach;—i te jednak wymagały dużo czasu. Z Burami mocowała się półtrzecia roku, choć cała ludność męska tych republik liczyła mniej głów, niż armia angielska pod bronią. Wszystkie zwycięstwa Anglji w Europie były dziełem jakiejś zorganizowanej przez nią koalicji. Teraz dla poskromienia Turków i obrony cieśnin nie udało jej się już żadnej koalicji skleić. Ochotników zabrakło. Poraz pierwszy znalazła się w tego rodzaju „isolation“, której żadną miarą nie można nazwać „splendid“. Sprzymierzeńcy wczorajsi ofiarowali jej dyplomatyczne współdziałanie, — lecz wojskowego odmówili kategorycznie. Postąpili z nią tak, jak ona w swoim czasie z nami, gdy—przed dwoma laty — czerwona armja szła na Warszawę, jak ona z Francją, gdy ta domagała się wspólnego wykonania sankcji, zastrzeżonych w traktacie przeciw Niemcom. Ona, która pierwsza pomawiała nas o wojownicze zapędy, o „tłuczenie garnków“ europejskich, przeczyła niebezpieczeństwom grożącym Francji i Polsce, propagowała hasło rozbrojenia — dziś nie może nikogo uzbroić, nikogo zmobilizować przeciw swoim antagonistom.

Do takiej sytuacji, obniżającej ogromnie prestige mocarstwowy dumnego Albionu, doprowadził Anglję człowiek, który stał się jej złym duchem, choć pozował na jej męża opatrznościowego. Lloyd George sprzeniewierzył się kolejno wszystkim mądrym, wiekami uświęconym tradycjom Anglji. Chwytał się wszelkich dróg, prócz tych, które dla niej wyżłobiła historja stuleci, coraz to innych imał się sposobów i sposobików — prócz tych, które leżały w jej stylu, wywodziły się z jej szkoły dyplomatycznej; wkońcu zabrnął na manowce, ciągnąc ją za sobą.

Anglja ma jeszcze wielu mądrych i wytrawnych ludzi, którzy wprawdzie dziwnie cierpliwie przyglądali się eksperymentom Lloyd'a George'a, ale nie pozwolą zapewne doprowadzić ich do karkołomnego absurdu. Cały talent polityczny dzisiejszego premjera wysilił się i zabłysnął tylko w jednym kierunku: w utrzymaniu się przy władzy. Ustąpili kolejno wszyscy mężowie stanu, będący u steru w czasie wojny; niektórzy ustąpili, by niebawem powrócić—jak Poincaré. Lloyd George dotąd się trzymał, ale gdy raz ustąpi, co jest zapewne bardzo bliskiem, napewno nie wróci. Wygrał bowiem

cały swój repertuar — pokazał wszystko, co umie, zawiódł zbyt wielkie oczekiwania, zbyt szumne i głośne zapowiedzi i obietnice,

Ostatnie wystąpienia odwróciły od niego Włochy, zbliżyły je do Francji, zmobilizowały przeciw niemu Rosję, rozjątrzyły Turcję, nie pomogły Grecji i rozczarowały ją, zaalarmowały Europę i Amerykę widmem nowej wojny — zraziły część dominjów, a przedewszystkiem rozgoryczyły jego własny naród.

My, co tak słusznie skarżymy się na zbyt częste przesilenia gabinetowe, na te kalejdoskopowe zmiany osób, których ani poznać, ani ocenić nie zdążymy, bo ledwie się przedstawią i wynurzą swe myśli, już znikają z widowni, jak maski Konrada w „Wyzwoleniu", przez obserwację obcych stosunków nauczyć się możemy, że istnieć może złe wręcz przeciwne, że zbyt długie, zbyt uporczywe trzymanie przy władzy jednostek o ograniczonych talentach a nieograniczonych ambicjach, bywa niebezpiecznem i dla nich i dla kraju.

Gdyby Lłoyd George ustąpił po traktacie pokojowym, a nowe zadania, przed któremi stanęła Anglja, zostawił nowym ludziom, pozostawiłby krajowi pamięć swych zasług i wiarę, że znowu w pewnych okolicznościach pożytek mu przynieść może. Teraz odprawią go bez żalu, z uczuciem ulgi, a gdy Anglja szczęśliwie wybrnie z sieci, w które ją zaplątał—całą zasługę przypisze tym, którzy go jeszcze nie zapóźno odsunęli od władzy.

Reflektor.

KRONIKA WYBORCZA.

* Kandydatury warszawskie.

Okręg m. Warszawy wybiera 14 posłów. Wpłynęły następujące listy:

Unja narodowo-państwowa. (dr. Bukowiecki St.. b. minister sprawiedliwości, prezes prokuratorji generalnej; Ciembroniewicz J., st. referent min. rolnictwa, prezes stow. urzędn. panstw.; Machlejd J., przemysłowiec, b. dyrektor gimn. im Reja; Surzycki St., dyrektor zakładów starachowickich; — № 10.)

„Polskie Centrum" (Ponikowski Antoni, prof. b. prezydent ministrów; Przanowski St., b. minister; Drzewiecki P., b. prezydent miasta; Latinik, gen.; ks. Gralewski). — № 12.

P. P. S. (Barlicki N, poseł; Jaworowski R., radny; Praussowa Z., radna, inspektorka pracy). — № 2.

Ch. J. N. (Haller J., gen.; Głąbiński St. poseł; Gdyk, poseł; Stroński St. redaktor). — 8.

N. P. R. (Dagnon K., urzędnik min. pracy i opieki społ.). — № 7.

Niezależnych socj. w Polsce (dr. Drobner B., chemik). — № 21.

Komunistyczny Zw. Prolet. Miast i Wsi (Królikowski St., ogrodnik). — № 5.

Blok mniejszości narodowych (Grünbaum J. I., poseł; Kirszbraun E., Radny). — № 16.

Żyd. Dem. Blok Ludowy (Pryłucki N., redaktor; Hirszhorn S., poseł). — № 20.

„Poalej-Sjon i Cajrej-Sjon" (Loker B, redaktor), Żyd. Rob. Komitet Wyborczy (Rafałkes J, adwokat). — № 11.

Ogólny Żyd. Zw. Rob (Erlich H., dziennikarz). — № 4.

Pozatem wpłynęły listy dzikie.

„Ratujcie Polskę" (Michalski St. Fr., dr. filozofji).

Wszechpolska Organizacja bezpartyjnych (Pudłowski W., budowniczy).

Liga Obrony Pracy (Niewęgłowski Z., urz. państw.).

Lista Kontuszowców (Kozlarski A. K. literat-prelegent, prezes Zw. zgromadzeń religijnych i patrjotycznych, założyciel T-wa „Bractwo Kontuszowców").

Czołowe kandydatury na listach państwowych.

(Dokończenie).

Nr. 22 Państwowe Zjednoczenie na Kresach.

1) Piłsudski Jan, lat 47, sędzia Sądu Okręgowego, Wilno, 2) Dowgiałło Wojciech, inżynier, 3) Karlikowski Walenty, rolnik, poseł do sejmu ustaw., Różym, pow. kowelski, 4) Downarowicz Medard, inżynier, Warszawa, 5) Obiezierski Mirosław, adwokat, 6) Garbiński Andrzej, prawnik, Warszawa, 7) Paschalski Franciszek, adwokat.

Do Senatu.

1) Narutowicz Gabrjel, inżynier, minister spraw zagranicznych, 2) Gutowski Stanisław, prawnik, rolnik, 3) Iwaszkiewicz Edmund, adwokat, 4) Łubiński Leon, dyplomata.

Zblokowanie stronnictw we Lwowie.

Z inicjatywy „Polskiego Centrum" osiągnięty został we Lwowie kompromis pomiędzy stronnictwami umiarkowanemi. Do bloku zjednoczonych stronnictw należą: 1) „Unja Narodowo-Państwowa" (lista Nr. 10), 2) „Polskie Centrum" (lista Nr. 12, 3) Centrum Mieszcz." (lista Nr. 14) i 4) Klub Społeczno-Ndrodowy. Na zasadzie tego kompromisu desygnowani zostali na listę wojewódzką do senatu: 1) prezydent miasta Neumann, 2) b. minister dr. Władysław Stesłowicz, 3) poseł dr. Henryk Koliszer; następnie idą pp.: Starzyński, Krogulski, dyrektor Słuszkiewicz i inni. Do sejmu kandydują z miasta Lwowa. 1) dr. Bolesław Lewicki, 2) redaktor Bronisław Laskownicki; z okręgu lwowskiego: 1) dyrektor Targ. Wsch. Marjan Turski, 2) b. prez. ministrów Antoni Ponikowski, 3) b. prezes urzędu naftowego inż. Stanisław Widomski.

* Premier dr. Nowak i demokracja krakowska.

„Nowa Reforma" pisze o niedoszłym kompromisie między trzema stronnictwami krakowskiemi:

Wiele różnych czynników złożyło się na to, że u nas, w Krakowie, trzy stronnictwa: demokratyczne, krakowska grupa konserwatywna i stronnictwo mieszczańskie, próbowały porozumieć się, celem wspólnego wystąpienia przy wyborach. Jeżeli między demokracją a konserwatystami krakowskimi kompromis ten nie zapowiadał się od początku zbyt trudno, a to z powodu szeregu wspólnych zapatrywań programowych i taktycznych, to w stosunku do stronnictwa mieszczańskiego trudności te od pierwszej chwili okazały się bardzo znacznemi. Stronnictwo mieszczańskie w swojej obecnej postaci jest ugrupowaniem młodem. Okazuje też cechy wszelkiej młodości właściwe: wysokie mniemanie o swoich siłach i odpowiadający temu mniemaniu apetyt,

Motywem rzeczowym, dokoła którego obracały się debaty nad kompromisem, była kandydatura premiera Nowaka. Wprawdzie prof. Nowak należy do stronnictwa konserwatywnego, jednak demokracja polska stała na stanowisku, że względy na tę różnicę partyjną równoważy a nawet znacznie przewyższa wzgląd na stanowisko prof. Nowaka, jako szefa rządu, który powinien być poparty, a jego autorytet wzmocniony. Dlatego w stosunku do prof. Nowaka demokracja zgadzała się oddać mu pierwsze miejsce, sobie zachowując drugie. Jednakowoż prof. Nowak uzależnił swoją kandydaturę od kilku warunków, których koordynacja po dwudniowych ciężkich naradach okazała się ostatecznie niemożliwą z dwóch powodów: najpierw dlatego, że musiałaby ona być okupiona daleko posuniętą zatratą samej myśli przewodniej całej akcji, powtóre dlatego, że centrum mieszczańskie w poczuciu swojej wagi i siły, którego motywa jemu tylko są znane, okazało najdalej posuniętą nieustępliwość w sprawie obsadzenia miejsc porządkowych listy.

W tych warunkach kompromis nie doszedł do skutku, prof. Nowak cofnął wogóle swoją kandydaturę, stronnictwo zaś demokratyczne odzyskało swobodę działania. Rozumiejąc, że obowiązkiem partji tak starej, zasłużonej i mającej za sobą tak świetną tradycję historyczną, jak demokracja, jest wytężyć wszystkie siły i ponieść wszelkie ofiary, aby ideje prawdziwej demokracji znalazły w Sejmie pełną i niezależną reprezentację, stronnictwo demokratyczne postanowiło zużytkować tę odzyskaną swobodę działania w ten sposób, że wystąpiło ze swoją własną listą.

SZKOŁA DZIENNIKARSKO-PUBLICYSTYCZNA PRZY WOLNEJ WSZECHNICY POLSKIEJ.

W małej czternastronicowej broszurze mieści się sprawozdanie ważnej uczelni, powstałej przed pięciu laty w dobie srożenia się wichury wojennej i najcięższej doli kraju. Inicjatorzy dzieła koniecznego przetrwali okres bolesny i poprowadzili zakład ku lepszej przyszłości. W ubiegłym roku rozpoczęła się reorganizacja, wcielona w czyn przez powołanie na dyrektora dr. *E. Łunińskiego*, rozszerzenie programu, przybranie nowych profesorów. Obecnie otwarto już kurs trzeci, końcowy i złożono komplet wykładających sił zaiste doborowych, w każdym calu zawodowców wypróbowanych. Wśród nazwisk 16 profesorów i lektorów spotyka się Adama Kryńskiego, Kulczyckiego Ludwika, Rygla Stefana, bibljotekarza biblj. uniw., Adama Zagórskiego, kierownika liter. teatru Rozmaitości, dr. Miklaszewskiego Walentego, radcy ministr., Jellenty Cezarego, Kempnera St. A., dr. Zofji Golińskiej-Daszyńskiej, dr. T. Waryńskiego, radcy ministerj. i t. d. Pełnia przedmiotów przedstawia się imponująco i składa się na mozajkę istotnie wszechstronnego wykształcenia zawodowego. Jak ze sprawozdania okazuje się, poparło Ministerstwo W. R. i O. P. wysiłki i prace szkoły przez udzielenie jednorazowego zasiłku. Nie bez pewnego wrażenia czyta się ustęp, zawierający apel do dziennikarstwa, aby sprzyjalo swojej „kości z kości i krwi z krwi". Widocznie nasza prasa nie zwróciła na Uczelnię dostatecznej uwagi, a jak wyczuć można z pośrednich aluzji, utonęła nawet w dysputach, czy wogóle szkoła typu podobnego jest potrzebną. Kierownictwo szkoły przechodzi nad rozwikłaniem zagadnienia do porządku dziennego, gdyż rozciąło je samo życie i liczne zakłady tego samego rodzaju przy Wszechnicach zagranicznych lub urządzone oddzielnie. Zabiegi twórców instytucji zasługują na żywą pochwałę i należy je najczęściej przypominać społeczeństwu, aby poparło placówkę o znaczeniu niepośledniem.

TEATR REWOLUCYJNY.

(*Z powodu premjery „Wesela Figara" Beaumarchais'a w Teatrze Polskim w Warszawie*).

Gdy „Odprawę posłów greckich" Kochanowskiego „podano na theatrum w Jazdowie nad Warszawą dnia 12 stycznia roku pańskiego 1577 na feście u J. M. Pana Jana Zamojskiego", do obecnych przemówiła nietylko piękna forma dramatu klasycznego i jego treść, ale i za ich pośrednictwem przedstawiona *myśl społeczna*. Kochanowski w dramacie swym pokazał z jednej strony ujemne cechy szlachty polskiej, z drugiej zaś starał się zagrzać obecnych do zgody wobec wroga i do wojny z Moskwą.

„Odprawa posłów greckich" rozpoczyna dzieje polskiego teatru wojującego, stojącego na usługach państwowości, a przeradzającego się następnie w bojownika o wolność i niepodległość. Ta karta teatru naszego: teatru wojującego czeka jeszcze na swego dziejopisa. A warto byłoby naukową nicią powiązać myśl naszych dramatyków Polski niepodległej poprzez romantyzm do Wyspiańskiego, którego twórczość tak wielki wpływ wywarła na odradzającą się polską myśl wojskową.

Takim blaskiem w ciemnej nocy niewoli, głoszącym odrodzenie dzięki wysiłkowi młodych, był „Legjon", wiarą, że „umierać musi co ma żyć", przepojone są karty „Nocy listopadowej". Czyż dzieła te nie są jutrzenką, za którą zajaśniało „zbawienia słońce?".

Jestto rzeczywiście zjawiskiem wielce charakterystycznem, że teatr często jest zwiastunem zdarzeń i wypadków, które później mają nastąpić. „Historja uczy—pisze w dziele pt. „Teatr i Rewolucja" Widmann—że zegar świata scenicznego idzie szybciej, niż zegar sceny światowej". Rewolucję francuską wyprzedził cały szereg dzieł dramatycznych, które niezawsze spełniały należycie zadania artystyczne, ale znakomicie odzwierciadlały nastroje, nieraz uśpione, lecz przecież tkwiące w duszach obywateli. Działały na nich dramaty te uświadamiająco, a nawet—pobudzały do czynu.

13 stycznia 1782 roku wystawiono w Manheim poraz pierwszy „Zbójców" Schillera. Gdy dzisiaj patrzymy na ten dramat, widzimy w nim przeważnie tylko—popisową rolę Franciszka Moora. W 1782 r. odegrał dramat ten znacznie większą rolę. Słusznie pisał o „Zbójcach" Cariere: „Duch, który w Francji dokonał przewrotu, tutaj gwałtownie wypowiedział się. Już tutaj wysunęły się na czoło żywo te idee, „które doprowadziły w rezultacie do przeobrażenia świata". Tak. Bo „Zbójcy" stanowili „krzyk wolności", uciskanej na każdym kroku przez przemoc.

A za „Zbójcami" poszły inne czyny sceniczne Schillera: a więc występujący przeciwko srogiemu despotyzmowi „Don Carlos", a więc szerzący idee republikańskie „Fiesco", a więc przedewszystkiem wystawiona poraz pierwszy w 1784 roku i grana z niemniejszem od „Zbójców" powodzeniem „Intryga i miłość". Jakże plastycznie przedstawił tu Schiller korupcję dworów i uciemiężenie stanu mieszczańskiego.

W kilka miesięcy potem, bo w kwietniu 1784 r. wystawiła Komedja Francuska w Paryżu ideowo pokrewne dzieło: „Wesele Figara". Napisał je Beaumarchais na trzy lata przed ukazaniem się w druku „Zbójców" Schillera, ale dopiero po długiej walce uzyskał pozwolenie na wystawienie tego „przewrotowego" utworu. A przecież o ile w takiej „Intrydze i miłości" tendencje społeczne autora są wprost namacalne, to Beaumarchais „przemyca" je w sposób lekki i wytworny, dając znakomitą igraszkę sceniczną, w której śmiechu prawie dopatrzeć się dziś nie można—łez. Tylko Paryżanin mógł tak zręcznie ukazać tendencję utworu.

A utwór ten jest „wojujący" w całem tego słowa znaczeniu. Ale Beaumarchais potrafi wojować—wesoło. „Występki, nadużycia, oto, co się nie zmienia—pisze Beaumarchais w znakomitej przedmowie do „Wesela Figara",—ale przedzierżga się w tysiąc form pod maską panujących obyczajów: *zedrzeć tę maskę, okazać ją w całej nagości, oto szlachetne zadanie człowieka, który poświęcił się pracy dla sceny*". Beaumarchais, doskonale obznajmiony z stosunkami, panującemi wśród arystokracji, z jej przywilejami, umiał się na nie oburzać. Okazywał to po swojemu: figlując. I „Wesele Figara" jest właściwie figlem. Napoleon powiedział, że żart ten, to „la révolution déja en action", bo do ludu paryskiego, oburzonego na przywileje

arystokracji, nie trzeba było trafiać zapomocą ponurego tła „Zbójców". Wystarczyło tutaj lekkie, z humorem potraktowane—„Wesele Figara". A kryło ono w sobie jaknajsurowszą krytykę:

„Dlatego, że jesteś wielkim panem, uważasz się za wielkiego genjusza. Szlachectwo, majątek, stanowisko, urzędy, wszystko to czyni tak pysznym. Cóżeś uczynił dla uzyskania tylu przywilejów? *Zadałeś sobie ten trud, aby się urodzić, nic więcej*".

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie słowa te, wypowiadane przez aktora Darincourta, wywierały na współczesnych: na dobrze i na „podle" urodzonych.

Albóż znowu te: „Pragnę się imać uczciwego życia—mówi Figaro — heu, wszędzie mnie odtrącają". I to mimo, iż Figaro studjował różne nauki. „Któś zakrzątał się dla mnie o posadę, ale na nieszczęście miałem kwalifikacje. Trzeba było rachmistrza, tancmistrz ją otrzymał" *). Jak finezyjnie poddał tutaj Beaumarchais ostrzu satyry system protekcyjny. A te wycieczki przeciwko cenzurze, uciskowi wolnego słowa... Czyż można się dziwić, że niejednemu z współczesnych docinki te nie były zbyt na rękę, ale, że—z drugiej strony—„Wesele Figara" stało się ulubionym utworem, granym kilkadziesiąt razy z rzędu przy wyprzedanej widowni?...

„Wesele Figara" było pobudką. Za Beaumarchais'em poszli inni autorowie. Przeciwko uciskowi i despotyzmowi występuje Imbert w słabej zresztą tragedji p. t. „Marie de Brabant". Trwałe powodzenie zdobywa wystawiona w 1789 r. tragedja Józefa Cheniera p. t. „Karol IX". Sztuka nie miała wielkiej wartości artystycznej, idea jednak w niej zawarta, którą realizował z niezwykłą siłą grający tytułową rolę Talma, skierowywała się przeciwko okrucieństwu i samowoli głów koronowanych i to wystarczyło, by stała się hasłem dnia. „Jak „Wesele Figara" zabiło arystokrację—wołał Danton—tak „Karol IX" zabija królestwo", a Robert St. Etienne stwierdził słusznie, że „jedno przedstawienie „Karola IX" przysporzyło świętej sprawie wolności więcej obywateli, niż mogła to osiągnąć lista cywilna przekupstwami". Okrucieństwo króla i jego despotyzm przemawiały tu nietyle dzięki tekstowi, ile dzięki znakomitej grze Talmy i nastrojom, nurtującym w masach. Dość, że sztuka wywierała wrażenie olbrzymie, a publiczność żądała powtarzania poszczególnych ustępów, skierowanych przeciwko tyranji i samowoli.

---

*). Cytaty z Beaumarchais'a według tłumaczenia Boya.

Oczywiście przeciwko sztuce zwracali się stronnicy króla i dzięki ich wpływom musiała zejść ona na pewien czas z repertuaru. Sami aktorzy podzielili się na dwie partje, z których jedna z Talmą na czele szła za duchem rewolucji, druga zaś z Fleurym występowała przeciwko Chenierowi i tendencji jego tragedji. Walka ta, za kulisami teatru, doprowadziła do rozbicia się personelu, którego część „rewolucyjna" utworzyła nowy teatr, nazwany potem „Theatre de la Republique". W ten sposób waśnie między aktorami na tle politycznem doprowadziły do pomyślnego dla sztuki rezultatu: przyczyniły się do rozrostu scen francuskich. Nowy teatr otworzono w roku 1791 tragedją Cheniera pt. „Henryk VIII". Chociaż sztuka ta była słabsza od poprzedniej i stanowiła nowe, nie ulepszone wydanie walki scenicznej przeciwko uciskowi, tragedja utrzymywała się długo—znowuż dzięki genjalnej grze Talmy.

Równocześnie cały szereg innych teatrów przeszedł na usługi Rewolucji. W teatrze St. Germain przyszło na przedstawieniu zlokalizowanego „Sędziego z Zalamei" Calderona do awantur między rojalistami a republikanami podczas słów Crespa: „Szlachcic i chłop są równi wobec prawa". Burzliwy przebieg miały również przedstawienia voltairowskiej „Śmierci Cezara". Ten sam temat powtarzał się w kilku dramatach, granych na różnych, mnożących się obecnie, scenach. Wielki sukces zdobyła sztuka pt. „Rodzina patrjotyczna", w której szlachcic na ołtarzu ojczyzny pali swój tytuł szlachecki. Powtarzał się temat Wilhelma Tella, grano przeróbkę „Zbójców" i ich „ciąg dalszy".

Również za pośrednictwem teatru zaznajomiła się publiczność z „Marsylianką", którą podczas pauzy w Operze odśpiewał jeden z artystów wśród entuzjazmu słuchaczy.

W ten sposób teatr francuski przygotowywał rewolucję i współdziałał z nią. Toteż w dziejach rewolucji francuskiej słusznie należy mu się jedno z miejsc honorowych.

Gdy w roku 1794 grano w teatrze Rzeczypospolitej tragedję Legouve'a pt. „Epicharis i Nero" (z Talmą w roli Nerona) i gdy w ostatnim akcie spiskowcy rzucają się na Nerona z okrzykiem: „Śmierć tyranowi", okrzyk ten podjęli i powtórzyli stronnicy Dantona, zwracając się w stronę loży Robespierre'a...

Czy hasło „Do broni", rzucone ze sceny w „Nocy listopadowej" przez Wyspiańskiego nie powtórzyły serca wzruszonych widzów?

Tak. „Zegar świata scenicznego idzie szybciej, niż zegar sceny światowej".

Wiktor Brumer.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **200 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń cała strona 100.000 mk. 1/2 str.: 50.000 mk. 1/4 str. 25000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.